

Hubert JUCHIMIUK\* (Poland)

## Państwo bez stosów. Czy z doświadczeń polskich w zakresie tolerancji religijnej i kulturowej może czerpać współczesna Europa?

„Tolerancja nie znaczy, że mam kogoś lubić za to, że jest inny.  
Tolerancja jest wtedy, kiedy nie rzucasz się z nożem na kogoś,  
kto ci nie odpowiada.”

~Wojciech Świdziniewski

XVI i XVII – wieczna Rzeczpospolita zyskała sobie na arenie zmagania międzynarodowych dwa na pozór sprzeczne ze sobą miana, a mianowicie: „azyłu dla heretyków” i „chrześcijańskiego przedmurza Europy”. Pierwsze z tych określeń zawdzięcza szeroko wprowadzonej wówczas tolerancji religijnej i kulturowej, która działała wręcz jak magnes na tych, którzy zostali wygnani ze swoich rodzinnych krajów, bądź też cierpieli tam prześladowania z wymienionych wcześniej pobudek. Drugie wynikało z przeświadczenia, że Polska jest „najdalej wysuniętą placówką zachodniej cywilizacji”. Poza tym przez niemal cały XVII w. nasi przodkowie toczyli wojny z innowiercami: protestancką Szwecją, prawosławną Rosją i islamską Turcją. Jak zatem było możliwe istnienie dwóch tak sprzecznych zjawisk jednocześnie i w jednym państwie? I co do tego wszystkiego ma współczesna Europa? Na te pytania postaram się udzielić odpowiedzi w swojej dalszej pracy.

Rzeczpospolita Obojga Narodów powstała w 1569 r. w wyniku zawarcia przez Polskę i Litwę tzw. Unii lubelskiej i istniała aż do 1795 r., gdy w wyniku rozbiorów zniknęła z map Europy i świata na 123 lata. Państwo to, które w szczycie swej potęgi zajmowało ponad 1 mln. kilometrów kwadratowych, rozciągało się od Morza Bałtyckiego na północy po Morze Czarne na południu, aż po Dniepr na wschodzie i było istną mozaiką narodowościową, religijną i kulturową. Mieszkali w niej oprócz Polaków Litwini, Ukraińcy, Rusini, Żydzi, Niemcy, Tatarzy, Ormianie, Holendrzy i wiele innych narodowości. Zdrowa i pokojowa egzystencja tego państwa nie byłaby możliwa, gdyby nie wspomniana już wcześniej szeroko wprowadzona tolerancja religijna, jednak jej ówczesne pojmowanie znacząco odbiega od jej dzisiejszej formy. W czasach pierwszej Rzeczypospolitej było to po prostu przyzwolenie na legalne istnienie innych religii obok Kościoła tam panującego. Pod tym względem byliśmy w Europie prawdziwym pionierem. Uchwalona w 1573r. Konfederacja Warszawska była oficjalnym zapisem prawnym wcześniej już wprowadzonej tolerancji i jak pisał Norman Davies w swojej książce pt.: *Boże Igrzysko. Historia Polski*: „Zarówno forma, jak i treść uchwały (...) były istotnie czymś wyjątkowym jak na warunki panujące w tym czasie w innych częściach Europy; miały one decydować o zasadach życia religijnego w Rzeczypospolitej przez następne dwieście lat.”. Dla porównania Anglia zrównała w prawie katolików dopiero w 1829 r. Polska razem ze swoją „wielką kartą wolności sumienia” uprzedziła „postępowy” zachód o bagatela 250 lat! Polak potrafi!

Jak już wcześniej wspomniałem tolerancja w XVI – wiecznej Polsce oznaczała przyzwolenie na istnienie i praktykowanie innych religii oprócz chrześcijańskiej. Nie była to dzisiejsza wolność religii, która pozwala dodatkowo na głoszenie poglądów sprzecznych z jakąkolwiek religią i wolność sumienia, czyli propagowanie wszelkich poglądów (nie tylko politycznych). *Dissidente* wówczas posiadał prawo do praktykowania swojej religii, jednak miał obowiązek przystosować się do panujących tam praw i obyczajów. Dzięki takiemu stanowi rzeczy możliwy stał się zarówno kult tradycji w Rzeczypospolitej jak i otwartość na inność. Polacy mimo wielkiej różnorodności narodowo – etnicznej w ich kraju zachowali status ich rdzennej kultury i religii jako dominującej. Dlatego właśnie było możliwe istnienie dwóch tak

---

\* Praca wyróżniona w konkursie, zorganizowanym przez Studenckie Koło Naukowe Historyków oraz Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UPH w Siedlcach; kl. III d, Liceum Ogólnokształcące im. gen. Władysława Sikorskiego w Międzyrzeczu Podlaskim, Opiekun: p. Bożena Lesiuk; sikorski.lo@wp.pl

sprzecznych koncepcji, o których wspominałem na początku. Nasi przodkowie wprowadzając tolerancję religijną i czyniąc z Polski „azyl dla heretyków” zredukowali do minimum ryzyko wystąpienia w przyszłości konfliktów na tym jakże delikatnym tle. Ponadto pomimo nieprzerwanej obecności i silnej pozycji Kościoła łacińskiego mamy wszecześnie przykłady istnienia tu „licznych odmian religijnego nonkonformizmu, sekciarstwa, schizmy i herezji”. W 1623 r. Wojciech Dembocki w *Pamiętnikach o Lissowczykach* napisał, że „Bóg Koroną Polską jak płotem chrześcijaństwo od pogan zagroził”. Z jednej strony mając opinię kraju w ciągłej mierze katolickiego, a z drugiej strony cudowną wręcz tolerancję religijną, która uciniała większość powodów do walk wewnątrz kraju, jak i ingerencji innych mocarstw uzyskaliśmy miano „chrześcijańskiego bastionu Europy”. W ramach ciekawostki niejako potwierdzającej to co napisałem powyżej mogę powiedzieć, że na pamiątkę elekcji Henryka Walezego na króla Polski wzniesiono w Paryżu łuk triumfalny z napisem głoszącym: „Polsce, najsilniejszej fortecy całej Europy przeciwko ludom barbarzyńskim”.

Sytuacja nieco zmieniła się w XVII w. Był to wiek toczonych niemal bez przerwy przez Rzeczpospolitą wojen z sąsiadującymi państwami, z których wszystkie były innego wyznania. W świadomości żyjących w tym stuleciu ludzie zostały obrazy rabowanych i palonych kościołów i niszczonej przez innowierców wsi i miast. Nic więc dziwnego, że ludzie zaczęli utożsamiać heretyków z wrogami. Istotnym wydarzeniem z tym związanym jest wygnanie z Polski arian, jednak przyczyny tej decyzji do dziś nie są jasne. Poza tym kontrreformacja zaczęła przynosić pierwsze skutki. Szlachta masowo powracała na łono Kościoła katolickiego, a jezuita upowszechnili archetyp Polaka jako Katolika – Sarmatę mężnie walczącego z barbarzyńcami zagrażającymi granicom ojczyzny. Można tedy wysnuć wniosek, że XVII – wieczna Polska nie jest już państwem tolerancyjnym. Nic bardziej mylnego. Pomimo tych wszystkich wydarzeń nadal wypadamy o niebo lepiej niż reszta Europy. Do połowy tegoż wieku z pobudek religijnych zginęła u nas zawrotna liczba ok. 25 osób (polecam tę liczbę sprawdzić na tle innych państw), a do jego końca nie zginął z tego powodu żaden szlachcic. Kolejne lata, niestety, ukazują dalsze ochłodzenie w stosunku do dysydentów. W 1668 r. wydano ustawę zabraniającą przechodzenia z katolicyzmu na inne wyznania, a 49 lat później na sejmie niemym ograniczono różnowiercom dostęp do sejmu. Mimo to do Polski wciąż napływali różnowiercy prześladowani za granicą z powodów religijnych. Kto zmienilby miejsce zamieszkania po to żeby dalej być prześladowanym za swoją religię? Migracje te są dowodem na to, że choć równouprawnienia już nie było to nasza tolerancja wciąż stała na wyższym poziomie niż na zachodzie. Dalej obok kościołów katolickich budowano cerkwie i meczety. Doświadczenia Rzeczypospolitej w tym zakresie doceniono na nowo dopiero w dobie oświecenia. W 1768r. ponownie przyznano innowiercom prawa polityczne i swobodę praktyk religijnych. Sytuacja wtedy już dużo bardziej przypominała stan sprzed 200 lat.

Reasumując wszystkie przedstawione przeze mnie wnioski można powiedzieć, że tolerancja różnie się w Rzeczypospolitej Obojga Narodów miała, jednak zawsze stała ona na poziomie przynajmniej dobrym. Z apogeum humanizmu w XVI w. poprzez regres tej myśli w wieku XVIII do jej odrodzenia w epoce oświeczonej. „Państwo bez stosów” gasiło także stosy za granicą jak wówczas gdy Władysław IV Waza podjął się roli mediatora w wojnie 30 – letniej. Niczego przy tym nie robił na siłę, a działał wyłącznie na zasadzie dobrowolności obydwu stron.

Przyjrzyjmy się z kolei teraz sytuacji w dzisiejszej Europie. Współczesna definicja tolerancji jest różna od tej, która funkcjonowała w Polsce w XVI w. Aktualnie obok wolności do wyznawania i praktykowania wszelkich religii i równego traktowania wymagane także stają się już wcześniej wspomniane wolność religii i sumienia. Można by powiedzieć, że to w sumie dobrze, że ta tolerancja ewoluuje, ponieważ pozwala nam żyć obok siebie w spokoju i może przynieść wiele korzyści jak np. to głośnie ubogacenie kulturowe (choć, czy jest to korzyść mógłbym długo polemizować, jednak nie jest to tematem tegoż eseju), jednak wkrada się kilka szczegółów (wypaczeń), które cały ten efekt psują.

Po pierwsze, wiele krajów europejskich w imię tej szeroko pojętej „nowoczesnej” tolerancji wyrzeka się wręcz własnej świadomości narodowej i religijnej, nazywając to niesłusznie rasizmem, czy faszyzmem. Obywatele zwyczajnie dumni ze swojej nacji i tradycji mający bardziej konserwatywne bądź też, nie daj Boże, narodowe przekonania są nazywani „ciemnogrodem” i stawiani w jednej linii z Adolfem Hitlerem, pomimo tego nawet, że są tak naprawdę tolerancyjni, tylko nie na tyle, na ile chcą tego ludzie dzierżący władzę w Unii Europejskiej. Dlaczego tak jest? Ponieważ aktualne ruchy lewicowo – liberalne wcale nie wymagają od nas tolerancji, tylko akceptacji. Stawiają znak równości pomiędzy tymi dwoma pojęciami, gdzie nie powinno się tego robić. Tolerować to znaczy wytrzymać, zdzierżyć coś często mimo braku poparcia i jakiegokolwiek sympatii, przyzwolić na istnienie innych przekonań obok naszych. Akceptacja to z kolei uznanie jakichś cech, bądź też procesów za dobre i zgodne z oczekiwaniami. Zaznaczę jeszcze raz,

że pomiędzy tolerancją a akceptacją nie należy stawiać znaku równości jak robi to większość europejskich „elit” i lewicowych „myślicieli”.

Po drugie, ludzie zaczęli stawiać tę ideę tolerancji mimo wszystko ponad swój własny interes a nawet i bezpieczeństwo. Dobrym przykładem obrazującym jest chociażby ostatni masowy i niekontrolowany napływ islamskich „uchodźców” z Bliskiego Wschodu. Nawet po tak wielu zamachach, które dokonały się w Europie od czasu ich pojawienia przywódcy europejscy i tak nadal zostawiają dla nich szeroko otwarte granice w imię właśnie tolerancji i „idei kosmopolitycznych”. Ludzie, którzy postulują ich dalsze osiedlanie w Europie chyba gdzieś w drodze ewolucji zgubili umiejętność racjonalnego myślenia bądź też zastąpili ją całkowitym fanatyzmem dla nowych „postępowych” idei, a jak pisał Jacek Piekara: „Nie ma ludzi bardziej odrażających niż fanatycy tolerancji.” Niepotrzebna momentami walka o prawa mniejszości staje się prześladowaniem większości. Na zachodzie codziennością są kuriozalne dla mnie sytuacje, gdzie imigrant ma więcej praw i przywilejów niż rdzenny obywatel, a jakiegokolwiek objawy przeciwstawiania się tej niesprawiedliwości nazywane są rasizmem albo zamiennie ksenofobią. Dla porównania w XVI – wiecznej Rzeczypospolitej pomimo jeszcze większego zróżnicowania narodowo – etnicznego i także obecności muzułmanów takie wydarzenia były nie do pomyślenia i nie zdarzały się. To jeszcze bardziej ukazuje jak dobrze wówczas funkcjonowała w Polsce tolerancja. Na pewno lepiej niż w XXI – wiecznej Europie.

Na koniec chciałbym jeszcze raz wspomnieć o tym, że wiele europejskich państw poprzez napływ przybyszów z zagranicy często z zupełnie innych kręgów kulturowych traci swoją tożsamość. Odrzucają tradycje uznając ją za ciemnogród i zacofanie. Rzeczpospolita Obojga Narodów także borykała się z problemem licznych imigracji, jednak mimo to Polacy nie zatracili swojej narodowości, która przetrwała nawet długą, bo aż 123 – letnią próbę czasu. Nasi przodkowie potrafili po prostu znaleźć złoty środek pomiędzy akceptacją inności a poszanowaniu tradycji i własnych wartości.

Reasumując moje rozważania wydaje mi się, że dzisiejsi przywódcy europejscy mogliby naprawdę wiele się nauczyć od „zacofanej” Polski. Pomimo przeogromnych problemów na tle narodowościowo – etnicznym mieszkańcom I Rzeczypospolitej szczególnie w XVI w. udało się stworzyć naprawdę zdrowo funkcjonujące państwo, gdzie nikt nie czuł się dyskryminowany i gdzie praktycznie nie dochodziło do żadnych wystąpień przeciwko przedstawicielom innych religii, a jeśli już to miały one raczej charakter polityczny aniżeli religijny. Można wręcz powiedzieć że, nowożytna Polska lepiej radziła sobie z problemem uchodźców niż współczesna nam Europa. To kolejny dowód na to, że Polak potrafi, a dzisiejsi przywódcy polityczni rzadko kiedy uczą się na przyszłości. Pozostaje nam mieć jedynie nadzieję, że kiedyś, ale prędzej niż później ktoś mądry szukając rozwiązania problemu migracyjnego zainspiruje się Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Kto wie, może jednak się mylę i tak naprawdę wszystko jest w porządku a dzisiejszy model tolerancji jest lepszy niż wskazany przeze mnie XVI – wieczny? Przyszłość pokaże a historia oceni.